

FILMJA.

Kto podziwiał na ekranie wspaniałą sylwetkę Mc. Langlena, stuprocentowego męża czynny i sportowca, z jego jasnym i szczerym uśmiechem, nie uwierzyłby, iż jest on synem biskupa z Południowej Afryki. Można sobie wyobrazić, iż ten tryskający nadmiarem sił młodzieniec, mało wykazywał ochoty do wstąpienia w ślady swego czcigodnego ojca, marzył natomiast o karierze wojskowej. A że ojciec się temu jak najkategoryczniej sprzeciwiał, przeto przedsięwzięty młody człowiek uciekł z domu, dostał się do Londynu i wstąpił do pułku gwardyjskiego.

Lecz nie znaleźli zadowolenia w monotonnym życiu garnizonowym. Wkrótce zdjął barwny mundur. W owym czasie świat cały, a specjalnie Londyn, zelektryzowane zostały historyjkami z tysiąca i jednej nocy o bogactwach Kanady. Mc. Langlen, nie namyślając się długo, poszedł na lep tych przesadzonych wieści i wkrótce potem widzimy tego syna biskupa, siostrzeńca generała i byłego gwardzistę w nowo odkrytych kopalniach srebra Kanady, jako robotnika.

„Miasto“, które w ciągu kilku tygodni wyrosło na gruncie Kanadyjskim, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wokół kopalni, spłonęło po kilku miesiącach do cna. Lecz przedtem jeszcze porzucił Langlen zawód kopacza. Odkrył w sobie nowy talent — boks. Wyniki jego w tej gałęzi sportu były tak wybitne, iż wkrótce po opuszczeniu kopalni przeniósł się do Ontario i zdobył tam mistrzostwo wschodniej Kanady.

Rozpoczyna się nowa barwna, awanturmiczna era.

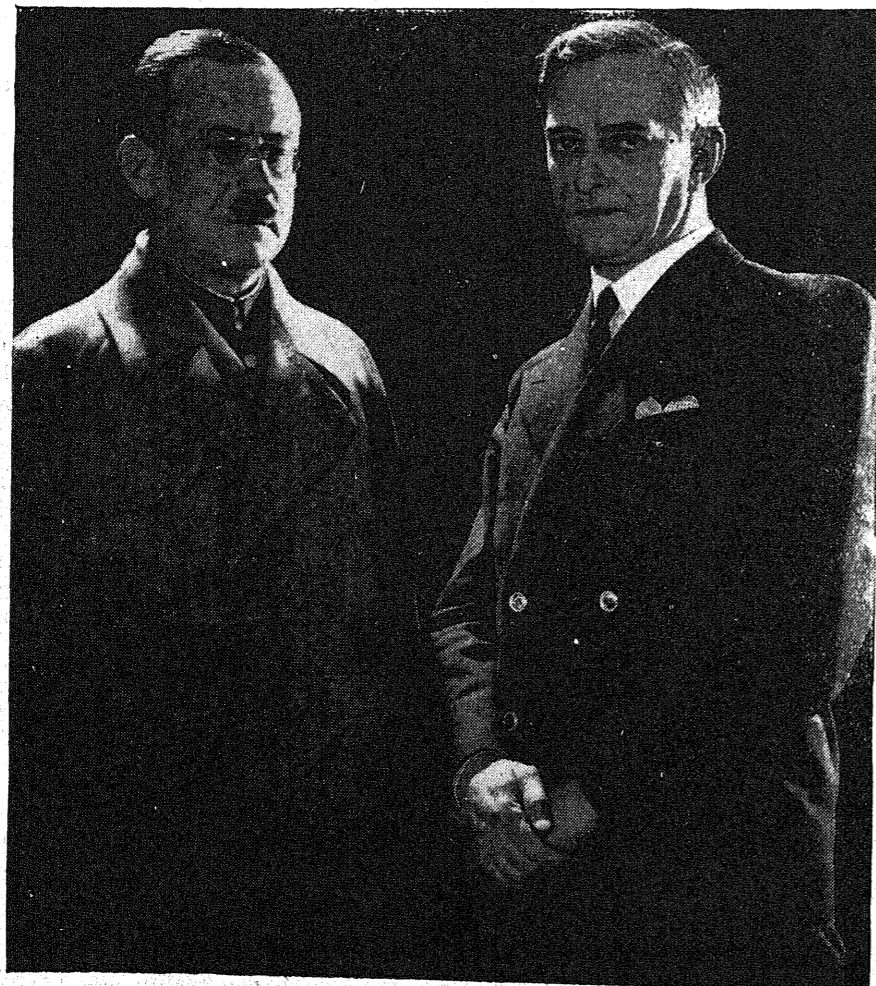
Wiktor objężdża, jako bokser większe miasta, później występuje w cyrku, odbywa sześć rund z Jackiem Johnsonem, wreszcie wyjeżdża do Australii, opanowany gorączką złota. W Australii przeżywa Mc. Langlen bardzo ciężki okres i, jedynie zawdzięczając swojej konstrukcji fizycznej, wychodzi z opresji cało. Bierze wreszcie udział w wojnie światowej w pułku strzelców irlandzkich. Zostaje kapitanem, a wreszcie... szefem policji w Bagdadzie.

Po wojnie wyjeżdża do Ameryki i tutaj zostaje natychmiast zaangażowany do filmu. W Polsce mieliśmy możność podziwiać go w wielkich jego kreacjach wytwórni Fox'a jak np. „Igrzysko namiętności“, „Kawalerowie Nocy“, „A kochanek miał sto“, w „Ucieczce od szczęścia“, w „Czarnej Gwardji“, „Bagażowy Nr. 13“, „Miłostki kapitana Lasha“ i wielu innych.

Steep.



Dorothy Jordan i Ramon Novarro, odnieśli sukces w filmie p. n. „Zew ciała“ (Sewilla, miasto miłości).



Pułkownik Jur - Gorzechowski i Józef Węgrzyn, w czasie zdjęć do znanego polskiego filmu dźwiękowego p. t. „Dzięściu z Pawiaka“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII.

Niedziela, 12 lipca 1931 roku.

Nr. 28.



Nowy kościół na Stokach.



W ub. niedzielę J. E. biskup Tymieniecki poświęcił nowowzniesiony kościół na Stokach - Sławków, erigowany pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Nowa świątynia odznacza się pięknym nowoczesnym stylem blokowym i zbudowana została w rekordowo krótkim czasie jednego roku dzięki staraniom ks. dr. Witolda Nadolskiego, proboszcza z Mieszek. Kościół, ufundowany z ofiar tamtejszych mieszkańców oraz obywateli łódzkich, jest prześlicznie położony, wznosi się bowiem na najwyższym punkcie Stoków i góruje nad całą okolicą. Tereny pod świątynią ofiarowali sukcesorowie ś. p. Stanisława Wojciechowskiego, właściciela Stoków, oraz Stowarzyszenie kult.-oświat. pracowników tramw. „Książka“. Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.



Teatralja.

Premjery warszawskie. — Dramat Mussolini'ego. — Teatr międzynarodowy. — Drobiazgi teatralne.

Zachęcona powodzeniem „Orfeusza w Piekłach”, dyrekcja opery warszawskiej wystawiła „Noc w Wenecji” Jana Straussa, która również zaliczona być musi do operetek klasycznych, czy t. zw. oper komercyjnych — jak kto woli. Następca Offenbacha na tronie operetki „światowej” — stary Johann Strauss jest w tej „Nocy Weneckiej” całym sobą. Bogactwo muzycznej intencji, melodyjność miła i ujmująca, bezpośredniość i oryginalność motywów — te cenne zalety, mimo przestarzałego i nieciekawego libretta, czynią z operetki strausowskiej utwór w dobrym stylu, który i na operowej scenie może liczyć na sukcesy. Należy dodać, że muzykę strausowską w „Nocy Weneckiej”, pod względem technicznego opracowania, zmodernizował zgrabnie znany kompozytor wiedeński E. W. Korngold, dzięki czemu partytura nabrała żywszych i piękniejszych barw orkiestrowych. Wyknanie „Nocy w Wenecji” na scenie warszawskiej — bardzo staranne, w czym zasługa przedewszystkiem dyrygenta Berdiajewa, następnie zaś głównych solistów, w osobach pp. Mankiewiczówny i Karwowskiej, Romejki i Janczowskiego. Wesole intermezzo w operze warszawskiej jest pomysłem urozmaicenia sezonu letniego i — jak się należało spodziewać — przyniesie bardzo pomyślne wyniki kasowe.

W tych dniach wystawiono w budapeszteńskim teatrze Narodowym oddawna już zapowiadany historyczny dramat Mussolini'ego p. t. „Cambo di Maggio” („Pole Marsowe”). Ze względu na atmosferę sensacji politycznej, otaczającą sztukę włoskiego dyktatora, na premierze obecnych było sporo osobistości ze świata politycznego i dyplomatycznego oraz przedstawicieli faszystowskiego i węgierskiego; publiczność zwykła natomiast stawiła się niezbyt licznie. Treścią sztuki jest t. zw. okres „stał” Napoleona, po ucieczce jego z Elby. — Też za dramatu jest pogląd, że „opatrznościowy wódz” może uratować kraj nawet w najkrytyczniejszych chwilach, pod warunkiem, że nie ułknie się żadnych przeskód formalno-konstytucyjnych i nie zawaha się przed dyktaturą, opartą na „miłości ludu”. W przeciwnym razie, sam wódz zginie, a jego upadek stanie się również klęską i ruiną dla państwa. Pod pozorami analogii historycznych, miejscami dość naciąganych, autor dramatu usiłuje nabyć — historyczystycznymi argumentami bronić własnej pozycji i własnego postępowania. Ale ta argumentacja zbyt jest przyprowadzona subiektywizmem, by wszystkim i bez zastrzeżeń mogła trafić do przekonania: jest w niej wiele luk i punktów wątpliwych, a wśród nich i ten — dławczę „miłość ludu” towarzyszyć ma i podpierają każdą dyktaturę, skoro i doświadczenia przeszłości i wypadki bieżące uczą, że zwy-

kle bywa zupełnie inaczej. Takie naginania historii do własnych potrzeb i wymagań jest jedną z głośniejszych cech sztuki Mussolini'ego, która pod względem artystycznym stanowi utwór nader mierny i dławczę — ani w Budapeszcie, ani we Włoszech nawet, gdzie ją już poprzednio wystawiano, entuzjazmu nie wzbudziła.

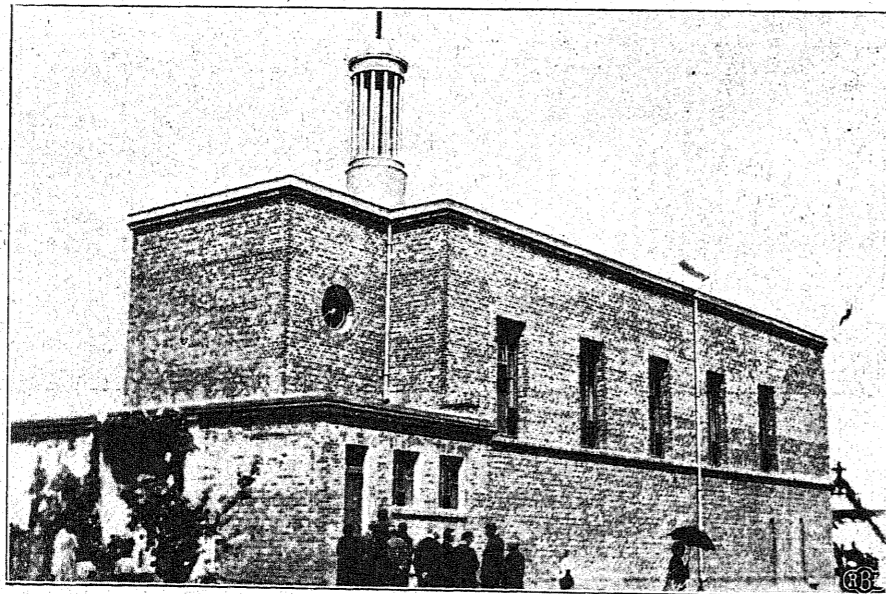
W b. m. otwarta będzie w Moskwie nowa impreza teatralna pod nazwą: „Teatr Międzynarodowy”. Teatr ten funkcjonować ma pod auspicjami Komisarjatu Oświaty Ludowej, a cele jego będą — jak to się z zapowiedzi domyślać można — głównie propagandowe. Dyrektor „Teatru Międzynarodowego” w ten sposób omówił w prasie jego zadania i program działalności: „Będziemy dawać przedstawienia dla kilku tysięcy fachowców („speców”) i robotników zagranicznych, którzy pracują w siedemnastu miejscowościach Republiki Socjalistycznej w mniejszych lub większych grupach, — a następnie dla turystów zagranicznych oraz dla ogromnych rzesz obcych marynarzy (Niemców, Anglików, Szwedów itd.), którzy regularnie przyjeżdżają do portów rosyjskich, jak Leningrad, Archangielsk i Odessa. Oprócz stałego teatru w Moskwie, zorganizujemy również zespoły wędrownie, początkowo dwa niemieckie i jeden angielski. W repertuarze teatru międzynarodowego mają się znajdować przedewszystkiem takie sztuki, które przedstawiają życie i pracę robotników zagranicznych w Rosji oraz ich udział w budowie państwa sowieckiego..” Czy artystyczny poziom teatru odpowiadać będzie szerokim zamierzeniom jego inicjatorów i organizatorów — wydaje się sprawą dość wątpliwą.

Powstałe niedawno w Madrycie „T-W Reform Miejskich” zamierza nabyć kom-

pleks budynków, znajdujących się w jednym z centralnych punktów miasta w pobliżu ministerstwa spraw wewnętrznych. Budynki te mają ulec zniszczeniu, a na ich miejscu wybudowany będzie olbrzymi „Teatr Republiki”, wzorowany na jednym z najokazalszych teatrów nowojorskich. „Teatr Republiki” liczyć będzie 18 pięter(!), przyczem trzy piętra umieszczone zostaną w podziemiach. Koszty budowy gmachu wyniosą ok. 15 milionów pesetów.

Osobę „króla paradoksów” — Oskara Wilde'a, o którym świetną książkę wydał niedawno Jan Parandowski, charakteryzuje m. in. niezłe następująca anegdota: W teatrze grają sztuki Wilde'a. On sam stał za kulisami, pałac papierosa bez względu na obowiązujący w tym miejscu surowy zakaz. Koniec aktu trzeciego. Rozentuzjowana publiczność szaleje, domagając się ukazania autora. Ale Wilde, pomimo nalegań dyrektora, reżysera, aktorów ani myśli o tem. Wreszcie zirytowany ustępuje prośbom i wychodzi przed rampę. Zadowolona publiczność domaga się gwałtownie od słynnego pisarza paru słów: chce go nie tylko widzieć, ale i słyszeć. Wówczas Wilde z lekkim ukłonem powiada: „Panie i Panowie! Chcecie, żebym do was przemawiał, a widzicie przecież, że palę papierosa. Byłoby to w najwyższym stopniu nieprzyzwoite i oburzające, gdybym miał przemawiać do was pałac. Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak wynieść się stąd i wypalić papierosa do końca. Angielska publiczność nie obraziła się z powodu tej impertynencji stojącego wówczas u szczytu popularności Wilde'a, ale oklaskami i potakiwaniem przyznała mu — rację.

Delta.



Ogólny widok nowowzniesionego na Stokach kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Nowy ten przybytek Boży projektował architekt inż. Kaban.

Czy można będzie wysłać depeszę na Marsa i inne planety?

Czy można będzie z czasem depeszować na Marsa i inne planety?

Czy można będzie uzyskać stałe połączenie z istotami tajemniczymi które napewno zamieszkują inne planety, bo przecież trudno sobie wyobrazić, aby tylko nasza mała kula ziemską miała przywilej gośzczenia u siebie istot rozumnych — ludzi? Oto pytania, które coraz częściej zadają sobie uczeni i drogą mozolnych obserwacji badań i obliczeń starają się rozwiązać zagadkę

Jak już wiemy z wielu artykułów, drukowanych w prasie, na wysokości 100 km. nad ziemią latem, a powyżej 300 km. zimą rozpoczyna się tak zwana warstwa Hiviside'a, czyli warstwa stratosfery, nazwana od imienia tego wielkiego uczonego, który wniknął głęboko w tajniki troposfery (warstw powietrza, w której my żyjemy) i stratosfery (warstw wyższych). Warstwa Hiviside'a odrzuca wszelkie fale wysyłane z ziemi ku wszechświatowi. Jest to jakby mur elektryczny, który wchłania jak gąbka fale radiowe i inne i nie przepuszcza ich dalej w kierunku planet, strzegąc z drożnie tajemnic wielkich kołosów wirujących w przestrzeniach wszechświata.

Ludzkości chodzi już dziś nie tylko o samo połączenie się radiowo z planetami, cho dzi jej o coś więcej: o dostanie się tam z pomocą aparatów rakietowych, czy innych, o ile zostaną wynalezione.

Zanim jednak podróż na Księżyc czy na Marsa wejść w sferę realnych poczynan człowieka ziemi, trzeba koniecznie zbadać te wszystkie zjawiska, które zachodzą na wielkich wysokościach nad ziemią i poznać dokładnie te tajemnicze rejony.

A więc warstwa Hiviside'a nie przepuści ani fal, ani aparatów? Otóż nie. — Fizyk norweski Carl Stoermer twierdzi, że w sprzyjających warunkach atmosferycznych udawać się będzie często wysyłanie depesz w przestrzenie międzygwiazdne. — Przyjaciel Stoermera, inżynier Hals, namie-



Staś Wutke, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 144, zdobywca pierwszej nagrody — pięknego roweru, na konkursie sportowców z „Małego Kurjera”, cieszącego coraz większą popularnością tygodnika dla dzieci i młodzieży.

tny amator radja zwrócił mu uwagę na pewne tajemnicze „echa” fal radiowych wysyłanych przez niego w przestrzeń.

Stoermer zbadał całą sprawę dokładnie i przekonał się, że fale wysyłane przez mikrofon Einhovenera, opuściły atmosferę ziemską, przebiły się przez warstwę Hiviside'a i poszły dalej w przestrzeń oddaloną od ziemi o miliony, miliony kilometrów. Stoermer, na dowód, że fale mknęły rejony atmosfery ziemskiej, przytoczył fakt że po wysłaniu ich schwymano ich „echo” raz po 10, drugi po 15, a trzeci nawet po 25 sekundach. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że fale radiowe tak jak i fale elektromagnetyczne płyną z szybkością 300,000 klm. na sekundę, a echo dało się schwytać dopiero po 25 sekundach, to dowodzi to, że wysłane fale dosięgły przestrzeni oddalonej od nas o blisko 8 milionów klm.

A przecież było to dopiero echo, które jest możliwe tylko w tym wypadku, gdy fale odbijają się o jakąś materię, czyli w danym wypadku powietrze. Dokąd mogły zająć wysłane fale? Na to pytanie wiedza będzie musiała wkrótce odpowiedzieć.

Powstaje jeszcze jedno zagadnienie, które musi być rozwiązane: w jakich warunkach atmosferycznych fale radiowe przedzierają się zwycięsko przez warstwę Hiviside'a.

Odpowiedź na to pytanie zależna jest do pewnego stopnia od teorii zorzy północnej i burz magnetycznych. A ponieważ ta ostatnia dziedziną wiedzy jest badana bardzo żywo w ostatnich czasach, mamy więc niepewną nadzieję, że wraz z wyjaśnieniem zjawisk zorzy polarnej i zaburzeń magnetycznych, znajdziemy sposoby wysyłania depesz na Marsa i dalej nie potrzebując jak to dawniej usiłowano robić, rozpalać wielkich ognisk na ziemi, które mieszkańcy Marsa mieli zobaczyć i odpowiedzieć na nie. Dziś radio zastąpi nam cgień spalonej magnezy, czy innych jakichś materiałów.



Kłosowicz, szosowy mistrz kolarski woj. łódzkiego na r. 1931.



Fragment obozu harcerzek na zlocie skautów słowiańskich w Pradze. Namioty rzędem ustawione. — Harcerki przy posiłku.



Fragment obozu harcerzy. Piękne drogi i ozdobne klomby, wdałi namioty. Harcerze przy pracy obozowej.

Przykazania prelegenta radjowego.

Dobra dykcja jest naogół u nas niedoceniana.

Nawet wśród mówców zawodowych, nawet wśród artystów dramatycznych nie brak ludzi, którzy nie wymawiają tej czy innej litery, tub też wymawiają wadliwie. Np. spółgłoska „r“ często brzmi, jak eu (z krótkim u); „r“ wymawiane bywa najrozmaiciej. Samogłoski nosowe: a, e, czasem dźwięczą przesadnie, to znów zupełnie zanikają, przeobrażając się w o, e, on, om, itd.

Byłem kiedyś w małej włoskiej miejscinie Santa Margerita. Zwiedzając kościół, trafiłem na kazanie. Wysłuchałem je z prawdziwą przyjemnością, choć rozumiałem piąte przez dziesiąte. Zachwycała mnie bowiem przepyszna dykcja kaznodziei. Każda litera, jak perełka. Podobną satysfakcję sprawia słuchanie profesorów francuskich. Dykcję mają tak wypracowaną, że na katedrze nigdy nie używają gardłowego „r“, które w Warszawie uchodzi za... „akcent paryski“. Nietylko mówią „r“ po polsku, ale nie polykają ani jednego „e muet“, a nawet końcowe spółgłoski, w języku potocznym nie wymawiane, zawsze zlekka zaznaczają. Jak sumiennie pracują cudzoziemcy nad zdobyciem porządnej dykcji, przekonałem się, mieszkając kiedyś w sąsiedztwie młodego Niemca, ucznia szkoły dramatycznej. Chłopak ten całymi godzinami egzercował język i wargi. Powtarzał w coraz szybszym tempie sylaby do siebie podobne, przyczem starał się, aby różnice wychodziły jak najwyraźniej. I rzeczywiście, organy mowy miał tak wygimnastykowane, że najtrudniejsza kombinacja spółgłosek nie przedstawiała dlań żadnej trudności, a przy najszybszym nawet „mieleraniu językiem“ słyhać było wyraźnie każdą sylabę.

Lekceważenie dobrej dykcji u nas daje się we znaki z mocą szczególną od czasu pojawienia się radia.

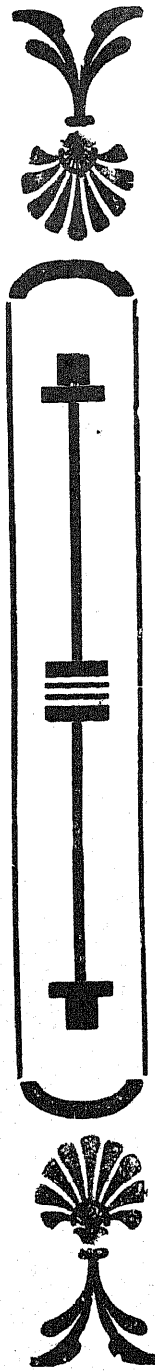
Przed mikrofonem stają coraz inni nowi mówcy. Mówcy nie tylko zawodowi, jak profesorowie, prelegenci, artyści dramatyczni i in., ale literaci, dziennikarze, rolnicy, inżynierowie, higieniści etc. etc.

Otóż poważny procent tych ludzi, doskonałych specjalistów, mających dużo ciekawych rzeczy do powiedzenia — niestety — nie umie mówić. Nietylko nie wymawiają porządnie wszystkich liter, nietylko polykają końcówki, ale w dodatku mówią za prędko i nierówno; to znów monotonię, nużąc.

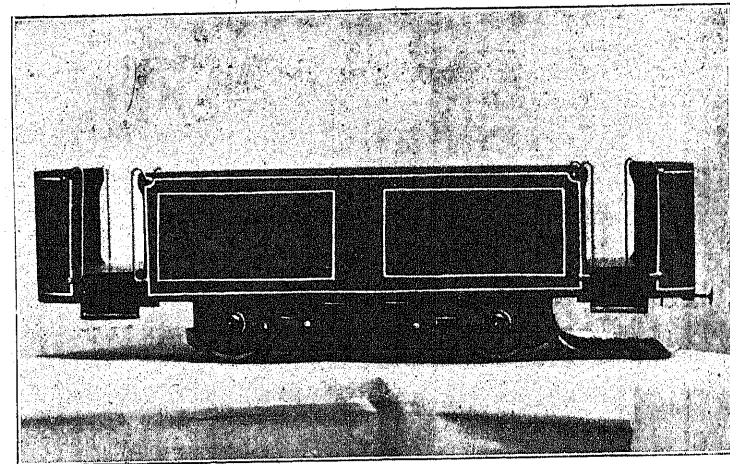
Co z nimi robić?

Rzeczywiście, dla Polskiego Radja jest to szkopuł poważny.

Nie może wyrzec się doskonałych specjalistów, nie może nie dopuszczać do mikrofonu ludzi świątliwych, od których szerokie masy otrzymać mogą dużo pożytecznych wiadomości; ale z drugiej strony — co komu przyjdzie z najdelikatniejszego odczytu, jeżeli słuchacz, mimo wysiłku, poszczególnych słów domyślić się nie może?... Jeżeli znaczna ich część brzmi, jak dźwięki nieartykułowane?



Członkowie zarządu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami oraz członkowie Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich z prezesem zarządu red. Czesławem Gumkowskim na czele w dniu objęcia przez Syndykat nowego lokalu w siedzibie wspomnianego towarzystwa przy ul. Andrzeja Nr. 9.



Wagony tramwajowe w Łodzi zaopatrzone zostaną w niedalekiej przyszłości w specjalne ochraniacze t. zw. kosze bezpieczeństwa przed wypadkami przejechań wynalazku p. Bronisława Hessego. Na zdjęciu widzimy dolną część wagonu z koszem bezpieczeństwa pod platformą motorniczego. Kosz taki opuszcza się w chwili niebezpieczeństwa.

Odczyt, wypowiedziany złą, zaszarganą dykcją, denerwuje i męczy słuchacza. W irytacji, gotów on zwałć winę na Bog ducha winną obsługę techniczną radja, przyczem zniechęca się do korzystania z odbiornika.

Umyślnie słuchałem niedawno pewnego prelegenta, na którego doszły mi skargi, że mówi niewyraźnie. Otóż rzeczywiście, w całej mowie ani razu nie wyszła wyraźnie litera „s“, — „D“, „t“, „c“ — zamazane. A że w dodatku pędził, więc ogromna część słów zupełnie ginęła.

Lecz nie tu kres kłopotu radja z dykcją. Ludzie, o których wspominałem, mówią niewyraźnie, ale przynajmniej mają coś do powiedzenia. Słuchaczowi opłaca się męczyć trochę, żeby zrozumieć, co mówią.

Istnieje wszakże zastęp aspirantów, nie przestających szturmować o dopuszczeniu do mikrofonu. Chcą deklamować, chcą czytać... a pojęcia nie mają, jak trzeba mówić.

Większości tych ludzi przede wszystkim należy popracować nad wymową, poświęcić język, wargi, nauczyć się prawidłowo wymawiać każdą literę, zdobyć sztukę łączenia naturalności z powolnym tempem i wybijaniem końcówek. Bo bez tej sztuki, sama dobra dykcja nie wystarcza. Może ona żywe przemówienie zamienić w recytację manekina lub papugi.

Radio jest nowością. Nie wszystko, co sprzyja jego rozwojowi, zostało już zbacane. Wiemy jednak, iż dobra dykcja osób przemawiających jest postulatem kardynalnym. Dykcja ta musi się nieco różnić od teatralnej mowy. W każdym razie sprawa ta winna być sumiennie zbadana. Już dziś Polskie Radio ma niektórych mówców świetnych. Na nich powinni wzorować się ci, którzy pretendują do zabierania głosu przez mikrofon.

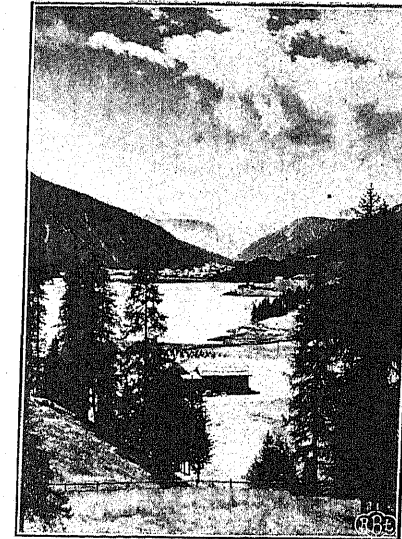
Bez pracy odpowiedniej, bez wyrobienia sobie doskonałej dykcji, marzyć o tym nie powinni.

Wrażenia z podróży do Davos.

W podróży naszej w nocy stajemy na granicy francusko - szwajcarskiej pod Bazyleą. Przedstawiciel wolnego narodu Państwa dokładnie numery naszej maszyny i wpuszcza nas do miasta. Rankiem z pośród mgły wylania się miasto udekorowane szwajcarskimi flagami z powodu miejscowych uroczystości. Zwiedzamy starożytny ratusz i miasto pięknie położone nad Renem. Po południu dnia następnego wyruszamy do Zurichu. Piękna szosa prowadzi się wśród malowniczych gór, jedziemy coraz to wyżej, zwałniając nieco na zakrętach, które są specjalnie pochyło położone, a w wielu miejscach rozszerzone. Spotykamy na każdym kroku znaki ostrzegawcze i wiele stacji benzynowych — wszak jesteśmy w Szwajcarii w kraju turystów, przez który w ubiegłym roku przewinęło się sto trzydzieści tysięcy zagranicznych samochodów. Nie dziwi nas uprzejmość z jaką ludność wita cudzoziemca, a nawet tego rodzaju udogodnienia, jak stała służba motocyklistów z Touring-Clubu, z zapasem benzyny noszami i środkami opatrunkowymi w razie wypadku. Wieczorem jędzdzamy do Zurichu i napawamy oczy pięknoscją jeziora, które lśnią w świetle zachodzącego słońca. Hen! daleko jak kłiem srebrną górami otaczają srebryście jezioro, a na stokach ich rozrzucone wsie i miasteczka tworzą barwną mozaikę.

Mając w planie dokładniejsze poznanie Szwajcarii, udaliśmy się następnego dnia do Automobilklubu, gdzie otrzymaliśmy wiele ważnych wskazówek, map, poleczeń itd. Członkowie któregośkolwiek Automobilklubu świata korzystają w Szwajcarii z bardzo wielu ułatwień i udogodnień — ceny za garażowanie niższe, mapy periodycznie wydawane z wykazem szos będących w naprawie, a tem samem zamkniętych dla ruchu turystycznego.

Po dłuższej naradzie postanowiliśmy pojechać w góry do kantonu Graubunden do malowniczo położonej miejscowości Davos. Napoiwszy w Zurichu swą czterdziestą

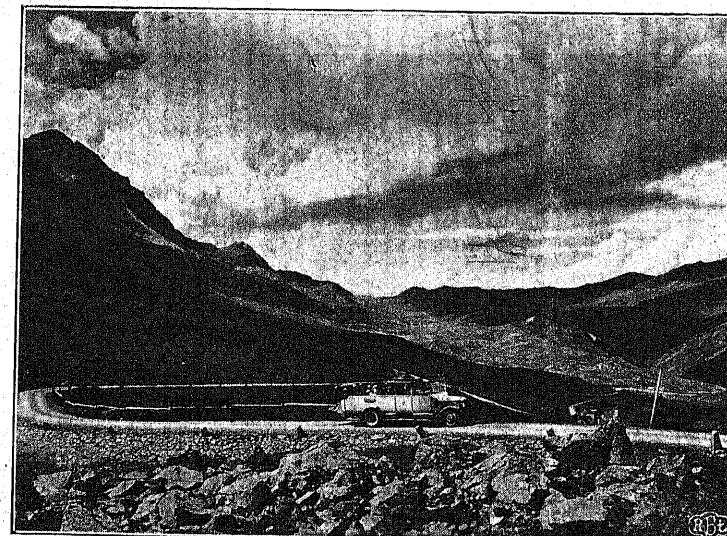


Olbrzymie jezioro Davos, otokone pasmem gór lesistych stanowi uroczy widok.

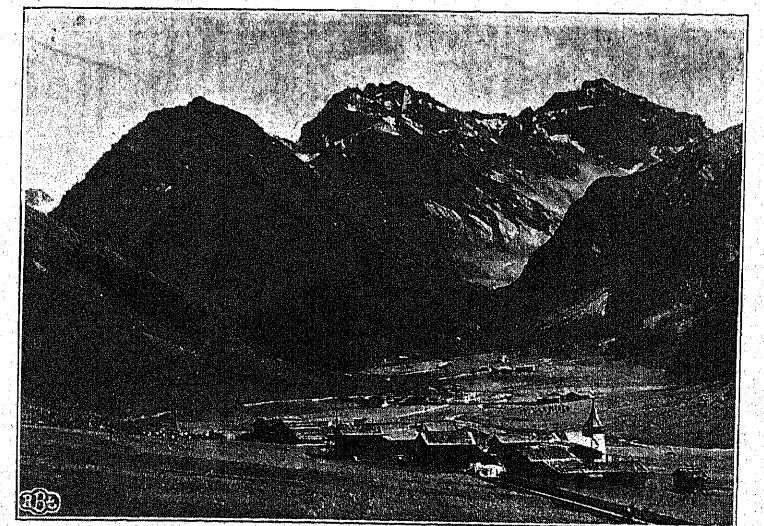
konną limuzynę wodą, benzyną i oliwą, gazujemy wspaniałą szosą w kierunku na Chur. Obiecujemy sobie wiele wrażeń turystycznych i sportowych i w rzeczywistości nie doznajemy zawodu. Droga ślicznie prowadzi, a wiraże zmuszają do ostrożnej jazdy, czego jednak zbyt nie przestrzegamy. W pewnej chwili zdarzyła nam się niezbyt miła przygoda. Jadąc dość szybko nagle byliśmy zmuszeni wyminąć nieprzepisową stroną jadący samochód i... wpadliśmy w drugą połowę szerokiej drogi, która była zamknięta dla ruchu, ze względu na odbywającą się naprawę. — Zaryliśmy się prawie po osie w drobnych, ostrych kamieniach.

Jedynię zawdziejczając naszym „Goedrichom“, które znakomicie wytrzymały tę nieprzewidzianą próbę, mogliśmy jechać dalej.

Przed miasteczkiem należy zwolnić szybkość do 18 km. na godzinę, jednak rzadko przepis ten znajduje zastosowanie. Zostaliśmy uprzedzeni, że szybkości nie można



Droga do Fluebla przez Davos. Długie serpentyny górskich dróg automobilowych z autobusem pasażerskim.



Wioska szwajcarska pod Davos u podnóża środkowych Alp. Perspektywa maleńkich domków.

nadużywać nie chcąc się narażać na karę, które wymierzają lotne posterunki policyjne na motocyklach, zazwyczaj ukryte, zjawia się, by opamiętać zbyt szalonego kierowcę. Widuje się tu masę pięknych maszyn i zdumiewa wielka ilość pań kierujących.

Po godzinie dalszej jazdy dojechaliśmy do Chur, gdzie postanowiliśmy przenoćwać i należyście wypocząć, by móc następnego dnia napawać się pięknymi widokami, jakie nas czekają w drodze do Davos.

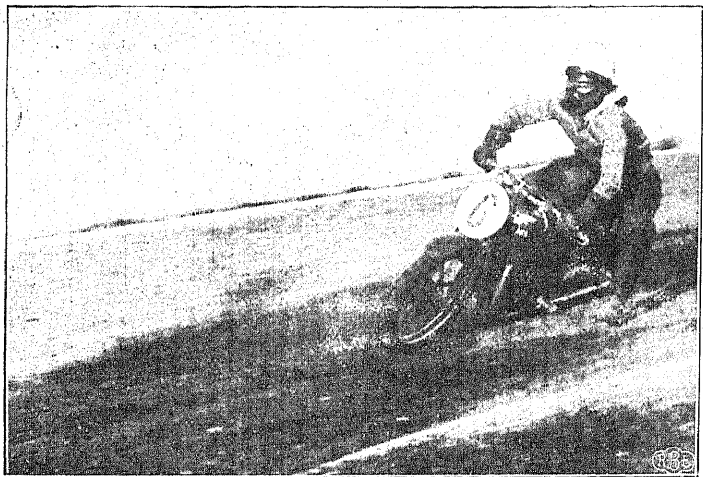
Znajdujemy bardzo przyzwoity hotelik z dwoma łózkami, ciepłą wodą i garażem (frs. 5). Stosownie do naszych planów przed południem ruszamy w dalszą drogę uzbrojeni w aparat fotograficzny i trzy tuziny klisz.

Droga z Chur przez Landquart, Krostera do Davos jest jednym z najpiękniejszych etapów naszej dotychczasowej podróży. Doznając wielu emocji jedliśmy powoli, aby napawać się pięknymi widokami okolicy. Szosa wije się wirażami po zboczach majestatycznie wznoszących się ku niebu gór. W balsamicznym powietrzu lśnią w słońcu szczyty pokryte śniegiem, a potoki górskie z szumem spadają z wyżyn, złoścąc skały, pieniając się i lśniąca tęczową perlistą kaskadą. Doliny pokryte są zielenią na których z przyjemnością spoczywa oko turysty pełne tylu wrażeń. — Wśród ciągłych wiraży szosa wznosi się coraz to wyżej i wkrótce osiągamy chwilowy cel naszej podróży pięknie położone nad jeziorem tej nazwy — Davos.

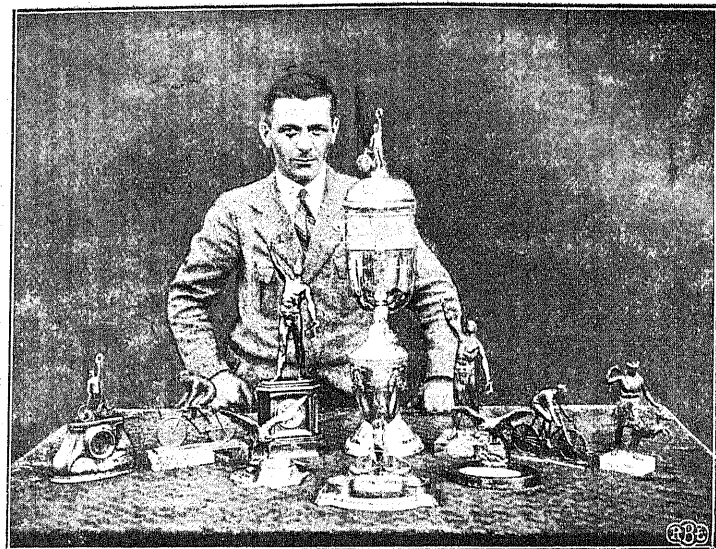
Każdemu automobilście - sportsmanowi będącemu w Davos polecam zwiedzenie prześlicznych okolic leżących nad słynnym drogami samochodowymi np.: Fluelapas, Zugenstrasse, Albulapass i Juljerpas — okolic te są godne widzenia, w całym tego słowa znaczeniu i pozostawiają niezatarte wrażenia.

Korzystając z dziennikarskich legitymacji i nadzwyczajnej uprzejmości p. W. Ker na dyrektora tamtejszego „Verkehrsvereinu“, jesteśmy zaproszeni na wszelkiego rodzaju imprezy sportowe, których tu jest bez liku.

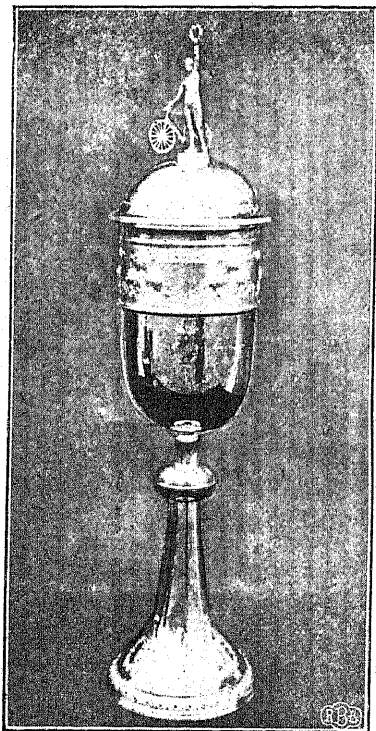
B.



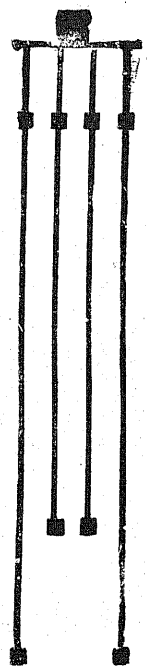
Fragment z wyścigu motorowego. Maszyna na wirażu. —



Nagrody za wyścig kolarski dookoła Łodzi im. s. p. Władysława Sierpińskiego z okazji 40-lecia istnienia firmy „Wicher“.



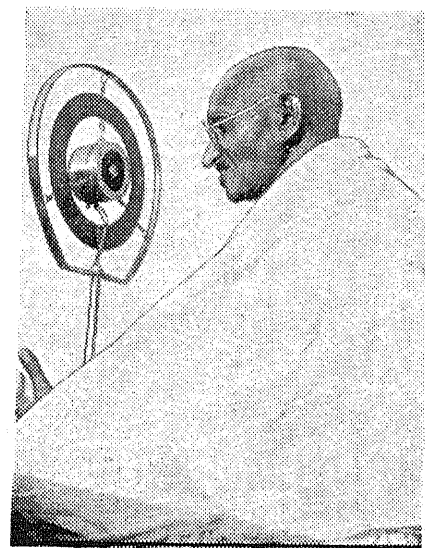
Puchar przechodni firmy „Wicher” za wyścig kolarski dookoła Łodzi, na dystansie 200 klm.



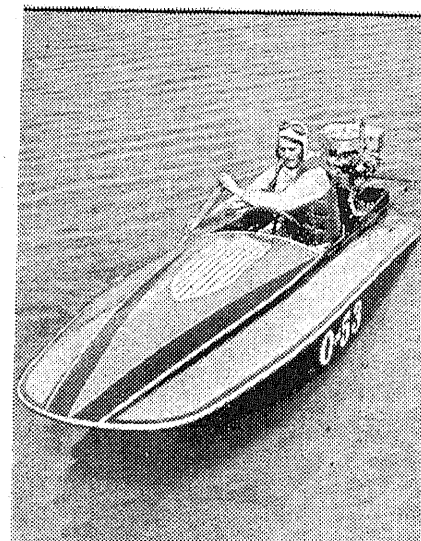
Grupa uczestników biegu kolarskiego.



Z za kulis filmu polskiego „Dziesięciu z Pawliaka”. Na zdjęciu pp. B. Samborski, J. Węgrzyn, płk. J. Gorzechowski, A. Płochocki, Justjan, H. Lipiński, Szebeko, Ordyński, inż. Gwiazdowski, dyrektor L. Gleisner, M. Krawicz, H. Gleisner, inż. Zarowski.



Przywódca Hindusów, Ghandi, przemawia do swych kontrahentów przez mikrofon radja.



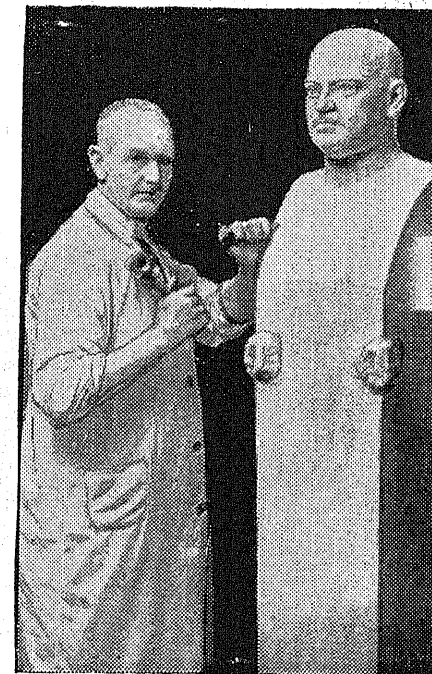
Sport na łodziach motorowych w Ameryce. Uprawiają go z zamiłowaniem kobiety. Powyżej widzimy miss Lorettę, amerykańską rekordzistkę w sporcie na łodziach motorowych.



Dr. Hugo Eckener, dowódca niemieckiego statku powietrznego, przeznaczanego do podróży arktycznej, ze swą córką.



Wielka nasza rodaczka, p. Curie - Skłodowska w towarzystwie swej asystentki przed laboratorium paryskim.



Pomnik zmarłego ministra spraw za granicznych Niemiec, Stresemanna. Na zdjęciu — twórca pomnika w chwili wykończenia monumentu.



Szef rządu republikańskiego Hiszpanji, Alcala Zamora, uzyskał tytuł doktora honorowego uniwersytetu krajowego.



Arcykiszę austriacki, Antoni i księżniczka rumuńska Ileana, młodsza córka królowej Marji w czasie odbywania podróży lotniczej.



Córka wielkiego księcia Szwecji, księżniczka Ingrid w czasie swego pobytu w Anglii.



Loreta Young, -znana z filmu „Upragniona“.

Filmja.

Hollywood ma codziennie nowe sensacje. Ostatnie dwie wiadomości, które są na ustach wszystkich dotyczą powrotu Sessy Hayakawy na ekran oraz... „ucieczki“ Clive Brooka.

Najwytworniejszy obok Williama Powella mężczyzna nie porzuca filmu, ale zmienia swój „genre“.

— Znudziły mi się — mówi artysta — frak, smoking i sztywny kołnierzyk. Być eleganckim nie jest tak łatwo.

— Zresztą mam tego dosyć i chciałbym już zagrać coś nowego.

— Myślałem sobie nieraz: dlaczego muszę grać ciągle jakiegoś wytwornego bandytę, względnie szlachetnego dżentelmana, łwa salonów! Czy nie mógłbym np. spróbować szczęścia w roli marynarza, czy robotnika. Ostatnio grałem w dwóch filmach salonowych, mając doskonałe partnerki. Z Tallulą Bankhead, najnowszą rewelacją ekranu w obrazie „Tarnished Lady“ oraz z Kay Francis, znaną z „Dynamitu“ w filmie „Twenty four hours (24 godziny)“ o trapującym scenarjuszu.

Ale myśl o jakiejś nowej kreacji, w innej, nieznanej atmosferze nie opuszczała mnie. To też byłem nieomal szczęśliwy, gdy mi Mr. B. Schoedsack, twórca „Changa“ i „Rango“, zaproponował główną rolę w swoim najnowszym obrazie dżunglowym p. t. „The lives of a Bengal Lancer“.

Film ten nakręcany będzie częściowo w Indiach, a częściowo zaś w Hollywood.

Scenariusz zawiera poza scenami czysto reportażowymi, jak w „Rango“ — również bogatą akcję o silnym napięciu dramatycznym.

Autorem jego jest p. Albert Steibley z Viny, który czerpał materiał z popularnej powieści amerykańskiej Francis Yeats Browna.

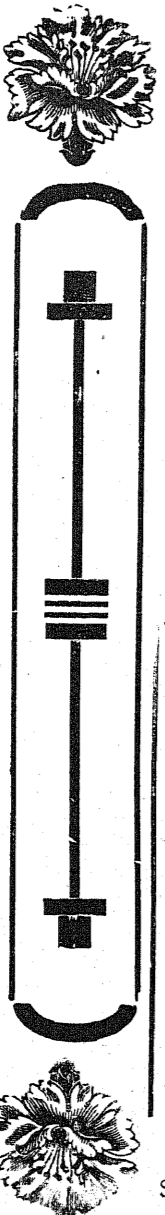
W lipcu opuszczam więc wraz z reżyserem Schoedsackiem Hollywood, aby zaszyć się na długie miesiące w dziewiczej dżungli Bengalu.

Narazie więc: dowódzenia“.

Steep.



Nezrównana para komików filmowych, Karol Dane (Slim) i George K. Arthur.



Sympatyczny bohater filmów „Zapomnisz o mnie“, „Szalony Książę“, „Tajemniczy Dżem“ i „Więcej gazu“.



Fragment z filmu francuskiego p. t. „Pieśń pustyni“.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

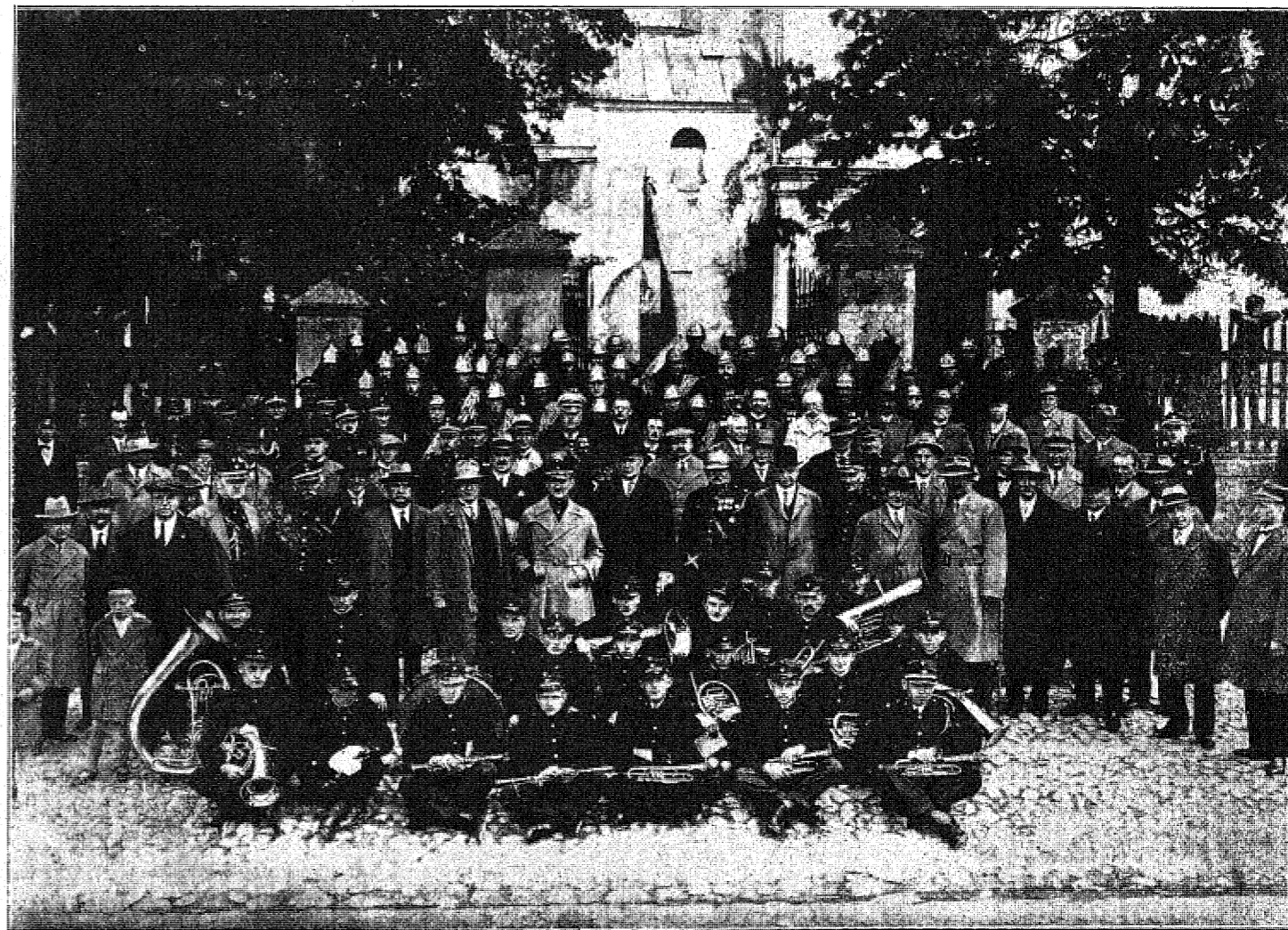
ROK VII.

Niedziela, 19 lipca 1931 roku.

Nr. 29.



Pod znakiem idei.



Łask święcił podniosłą uroczystość 30-lecia pracy społecznej p. Bonifacego Bylińskiego, zasłużonego działacza, sprężystego organizatora, założyciela i naczelnika tamtejszej straży ogniowej. P. B. Byliński za długoletnią działalność swą na polu społecznym, za udział w akcji wolnościowej prowadzonej w okresie niewoli odznaczony został „Krzyżem Zasługi“. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości i przedstawicieli władz z jubilatem (X) na czele, przed kościołem w Łasku.

